(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Marca 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

—

POSTANOWIENIE RADY ADMINISTRACYJNÉJ KRÓLESTWA TYCZĄCE SIĘ USAMOWOLNIENIA WŁOŚCIAN.

Bywają w życiu ludzkości chwile zapomnienia się—chwile takie, w których ogół traci (że tak powiemy) zmysł dobra, aprobując z góry wszystko co w jego imieniu, lub dla niego się robi, słabo tylko i od niechcenia podnosząc kiedy niekiedy głos przeciw złemu. Chwilą taką jest dzisiejsza. Grzeszność naga, odarta ze wszystkich pozorów cnoty, stoi przed oczami ludzi i ludzie hołdują jéj i podnoszą ją, usprawiedliwiając, nazywając cnotą, mądrością, wielkością, zasługą. Od papieża—głowy kościoła, od cara—drugiéj głowy drugiego kościoła, do ostatniego kleryka i do najdrobniejszego książątka niemieckiego, wszyscy, którzy pełnią obowiązki przewodników ludzkości lub narodów, skalali stanowiska swoje krzywoprzysięstwem, kłamstwem, mnogiémi zbrodniami i błędami i wszyscy mają obrońców i wielbicieli. Krytyka milczy, jakby ogłuchła : nie zważa na niestósowności, ani na sprzeczności. Wszystko co od władzy pochodzi, z góry uznaném jest, jako dobre.

Myśli powyższe nasunęły się nam mimowolnie, kiedyśmy rozważali akt jeden, sporządzony w Grudniu roku zeszłego, a ogłoszony w Lutym, roku bieżącego : "*w imieniu najjaśniejszego Aleksandra Drugiego, cesarza Wszech-Rossyi, króla Polskiego, etc., etc.,*" przez Radę Administracyjną Królestwa. "Pragnąc ułatwić—opiewa akt ten we wstępie—w myśl Artykułu V Najwyższego Ukazu, z dnia 26 Maja (7 Czerwca) 1846 r., zawieranie kontraktów czynszowych pomiędzy właścicielami dóbr i rolnikami, trzy morgi (1 diesiatina i 1280 sażeni) lub więcéj ziemi dla siebie obrabiającymi, a zarazem w rozwinięciu artykułu 3 Postanowienia swego z dnia 18 (30) Listopada 1858 r.; Rada Administracyjna z Najwyższego Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości upoważnienia, na przedstawienie Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, postanowiła i stanowi :" Jest to przeto uregulowanie stósunku właścicieli dóbr do rolników i uregulowanie "z Najwyższego Jego Cesarskiéj Mości upoważnienia", dokonane przez podpisanych na akcie : Namiestnika, Jenerał-Adjutanta, *Gorczakowa*, Dyrektora Głównego, Prezydującego w Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, *Muchanowa* i Sekretarza Stanu, Rzeczywistego Radzcę Stanu, *J. Karnickiego.* Wówczas kiedy od roku blizko w całéj Europie bębnią o komitetach, parlamentarnym sposobem roztrząsających kwestę włościańską w Cesarstwie ; tę samą kwestyą, w Królestwie rozwiązują trzy osoby—Gorczaków, Muchanów i J. Karnicki—redukujące się do jednéj osoby Muchonowa, jako do takiéj, która jenerał-adjutanta, Gorczakowa, za nos a rzeczywistego radzcę stanu, J. Karnickiego, za łeb wodzi. Zestawmyż te dwa fakta obok siebie : deliberujące Komitety i "postanawiającego" Muchanowa—i zapytajmy się : jak to wygląda ?.. Nie jestże to ironia, którą car spoliczkował Europę, ogłaszającą go carem liberalnym, poborcą postępu, ojcem narodu, troskliwym o dobry byt ludu ?.. Z jednéj strony wyborowi szlachty, z drugiéj Muchanowowi, każe najważniejszą rozwiązywać kwestyą. Z tego taki tylko, w najlepszym razie, da się wyciągnąć wniosek : albo dla "Najjaśniejszego cesarza i króla" rolnicy Królestwa są istotami gorszémi, stworzeniami podlejszego gatunku, od rolników Cesarstwa, kiedy ich losem rozporządza taki Muchanów ; albo téż całe owo rozwinięcie przed oczami świata parlamentarnéj demonstracyi w cesarstwie jest "najjaśniejszym" żartem, który rozstrzygnie się—ukazem. Dla zamaskowania żartu tego wypadało i Królestwu pozwolić zabawić się w "komitety włościańskie"... Ale car nie potrzebował maskować się, bo i bez maski nikt nie dostrzegł, ani podniósł niestósowności. Postanowienie Rady Administracyjnéj, oparte na upoważnieniu cesarskiém, wyszło i zostało zaaprobowaném przez dziennikarskie, polskie nawet, organa. Postanowienie to, chociażby było najlepszém, to samo muchanowskie pochodzenie onego, powinno było zrodzić pewną nieufność i wywołać surowszą a ściślejszą krytykę. Rozpatrzmy je bliżéj :

Postanowienie to podzieloném jest na cztéry tytuły : TYTUŁ I. *O zawieraniu dobrowolnych kontraktów czynszowych pomiędzy właścicielami dóbr i rolnikami.*—TYTUŁ II. *O odnawianiu kontraktów czynszowych czasowych.*—TYTUŁ III. *O prawach i obowiązkach oczynszowanych osadników.*—TYTUŁ IV. *O udziale władzy w oczynszowaniu.*—Treść tytułu Iszego jest następująca : oczynszowanym może być tylko rolnik, obrabiający nie mniéj jak 3 morgi gruntu dla siebie ; oczynszowanie jest wieczystém i nastąpić powinno za dobrowolną z obu stron umową i może rozciągać się albo na całe osady, lub téż na pojedyńczych osadników ; w razie jednakże, jeżeli 3/4 osadników zgodzi się na regulacyą, czwarta część pozostała będzie się musiała takowéj poddać.—Treść tytułu 2go zaleca kontrakty czynszowe czasowe zamieniać, po ekspiracyi onych, na wieczyste.—Tytuł III, obok drobniejszych rozporządzeń, jako najważniejsze zawiera, że : prawo do posiadania osady może nabywać tylko rolnik i że podział osady wieczysto-czynszowéj w żadnym razie nie może być dozwolonym, jeżeli każda z części podzielonéj osady 8 dziesiatyn (15 morgów 183 prętów) nie wynosi.—Tytuł IV zaprowadza nowe juryzdykcye po powiatach i guberniach dla nakłaniania i zbliżania ku sobie stron, przy zawieraniu dobrowolnych układów o oczynszowanie, dla sprawdzenia czyli takowe odpowiadają w zupełności *Postanowieniu*, dla rozsądzania sporów, jako téż dla zatwierdzania ostatecznie umów. Juryzdykcye powiatowe nazywają się *Delegacyami* i składają się : z członka deputacyi szlacheckiéj, z urzędnika administracyjnego i z trzech obywateli ziemian w powiecie osiadłych ;—juryzdykcye gubernialne nazywają się *Komitetami* i składają się : z gubernatora cywilnego, będącego prezydentem komitetu, z guberskiego marszałka szlachty, z prezesa i prokuratora Trybunału Cywilnego, z prezesa i radzcy dyrekcyi szczegółowéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i z radzcy Wydziału Administracyjnego ;—ostatnią jednakże i najwyższą zatwierdzającą i rozsądzającą instancyą jest Rząd Gubernialny.

Zastanawiając się nad treścią tego *Postanowienia*, każdy niemal punkt onego wywołuje zapytanie : dla czego on został postanowiony ?—zapytanie, na które trudno odpowiedzieć. I tak :

Dla czego czynszowanie rozciąga się tylko na rolników, nie mniéj jak 3 morgi gruntu uprawiających ?.. A jeżeli rolnik chce i może wziąść jeden tylko mórg, dla zamienienia morgu tego na warzywny lub owocowy ogród, który mu, szczególnie w pobliżu większego miasta, więcéj jak rola przynieść może ;—musi wziąść trzy morgi, z których część jakąś mógłby wprawdzie poddzierżawić, ale na to nie pozwala mu *Postanowienie* : "Osadnik nie będzie mógł prawa służącego mu odstąpić komu innemu, ani poddzierżawić, ani dzielić posiadłości na części, bez zezwolenia właściciela dóbr..." Rolnik skrępowanym jest wolą właściciela, bez względu na to, iż on lepiéj zna potrzeby własne i możność swoję.

Dla czego kontrakty oczynszowania mają być wieczystémi ?.. Dla czego sami tylko rolnicy mają zaczynszowywać grunta ?.. Te dwa artykuły *Postanowienia* mają dążność utworzenia w Polsce, jak utworzyła się w Indyach, kasty rolników. Zakontraktowany wieczyście rolnik, musi być rolnikiem, on sam i potomstwo jego. A jeżeliby rolnik, obok uprawy ziemi, trudnił się rzemiosłem lub handlem—czy to ostatnie ma mu przeszkadzać uprawiać rolą ?..

Dla czego czwarta część osadników przystać powinna na regulacyą przyjętą przez 3/4, kiedy właścicielowi służy prawo zaczynszowywania pojedyńczych osadników?.. Jestże w tém równość w obliczu prawa?.. Pojedyńczy właściciel może pojedyńczo oczynszowywać rolnika, a pojedyńczy rolnik musi ulegać woli większości.

Pomijając treść tytułu 2giego, jako małoważną, zapytamy się:

Dla czego podział osady wieczysto-czynszowéj w żadnym razie nie może być dozwolonym, wyjąwszy w razie, jeżeli każda z części podzielonych wynosi 8 dziesiatyn i—rozumie się—w razie zezwolenia właściciela?.. Odpowiedzą na to niektórzy, iż niepodzielność uczątków włościańskich zapobiega rozdrobnieniu się takowych i, co z tego wynika, zapobiega pauperyzmowi wiejskiemu. Przeciwnie... Niepodzielność taka tworzy tylko z jednéj strony rodzaj majoratów wieśniaczych, a z drugiéj wyradza proletaryat, albo téż prowadzi do skupienia się, w drugiém lub trzeciém pokoleniu, rozrodzonéj rodziny wieśniaczéj na jedynym małym gruncie, a nawet w jednéj chacie. I cóż za znaczenie ma ta różnica: iż rolnik może zaczynszowywać 3 morgi, a jego synowie, dzieląc się (za zezwoleniem właściciela) po jego śmierci, powinien każdy mieć po 15 morgów i 183 prętów?.. Czy Radzie Administracyjnéj (czyli Muchanowowi) zdawało się, że w miarę mnożenia się ludności, powiększa się i powierzchnia kuli ziemskiéj?.. Bez tego bowiem, trzem na przykład synom niepodobna jest, z trzech morgów, posiadanych przez ojca, wydzielić po 15 z górą morgów. Ten przeto artykuł *Postanowienia* jest napisanym na żart; a żarty w wielu rzeczach mogą być dozwolone, tylko nie w prawodawstwie.

Co się tyczy juryzdykcyi, to te napiętnowane są, jak wszystko z pomysłów moskiewskich wychodzące, krzyczącą jednostronnością. Stronami są: szlachta i chłopi. Szlachta i w Delegacyach i w Komitetach ma swoich rzeczników;—chłopi—ani jednego. Powodem tego, jak zwykle, jest zapewne ciemnota naszych wieśniaków. Ale dla czegoż tym ciemnym ludziom dozwoloną jest dobrowolność w zawieraniu kontraktów czynszowych? Dozwolenie to dobrowolności dowodzi, iż Muchanów przypuszcza, że wieśniacy mają jakoweś pojęcie własnych potrzeb i interesów. Jeżeli przeto mają oni to pojęcie, to opinia ich przydaćby się mogła tak w Delegacyach jak w Komitetach, szczególnie w roztrząsaniu przez takowe sporów pomiędzy właścicielem i rolnikiem.

W całém tém *Postanowieniu* Rady Administracyjnéj Królestwa uderza dość szczegółowe rozwinięcie strony biurokratycznéj, obok zagadkowości prawnéj. Powiada ono: jaką pieczęcią pieczętować się ma Delegacya, jaką drogą przechodzić powinny papiery, idąc z Delegacyi do Komitetu, z Komitetu do Rządu Gubernialnego, z Rządu Gubernialnego do Delegacyi, etc., i przy tém takie na przykład znajdujemy wyrażenie:

"Art. 20. Rolnik oczynszowany, jako wieczysty posiadacz powierzchni wypuszczonego mu gruntu, ma prawo ciągnąć z niego wszelkie użytki ekonomiczne.

"Nie będzie mu jednak wolno obracać osady swojéj na inne użycie, aniżeli na to, na jaką przeznaczoną była, chyba za zezwoleniem właściciela."

Do czego rolnik ma prawo?.. a do czego nie ma prawa?.. co to za inne użycie?.. Tak się prawa nie piszą... Dodaném jest wprawdzie w końcu (Art. 44): "Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych upoważnioną jest do rozwinięcia niniejszego postanowienia w szczegółach i do rozwiązywania w duchu onego wątpliwości, jakieby wywiązać się mogły." Potworzyć umyślnie wątpliwości, aby je potém rozwiązywać, i jak rozwiązywać?—palcami jakiegoś Muchanowa:—oto jest duch *Postanowienia.* Słychać że szlachta Królestwa usposobioną jest do uwłaszczenia włościan; z *Postanowienia* pokazuje się że usposobienia tego nie podziela Muchanów: wieczystém oczynszowaniem zagrodziwszy wieśniakom możność nabywania ziemi na własność, i do oczynszowania tego przywiązawszy wieczyście wolą właściciela. Widać, że Muchanów ma już dobra w Polsce, albo ma zamiar nabyć takowe...

KORESPONDENCYE.

Poznańskie, 25 Marca 1859.

W rolniczym naszym kraju w roku nieurodzajów, ubodzy nie mają chleba a bogatsi pieniędzy na potrzebne lub niepotrzebne wydatki. Rok bieżący jest takim. Mało téż było zebrań w celu zabawy w naszéj prowincyi, a każdy publiczny bal osłaniano dobroczynnością, już to przeznaczając zebrane fundusze na wsparcie miejscowego ubóstwa lub na zakład sierot Ś. Kaźmierza w Paryżu, i na pomnik, który tu stawiają Mićkiewiczowi obok kościoła Ś. Marcina na otwartém miejscu. Z licznych żądań, jedyne téż to ustępstwo, jakie rząd zrobił Polakom w ostatnich czasach, bo na wzięcie nowéj seryi listów zastawnych, mimo iż leży fundusz kilkomilionowy, zebrany przez Ziemstwo Kredytowe, pozwolić na żaden sposób nie chce, jedynie dla tego, żeby posady urzędników—choć mało przynoszące—przeszły jednak w ręce Niemców.

Wniosek zrobiony w sejmie przez posłów naszych o język polski w szkołach, i o zachowanie go obok niemieckiego w sprawach publicznych, również i o utworzeniu uniwersytetu polskiégo, choć już oddawna oddano sejmującéj komisyi, wcale do izby dostać się nie może; były już dnie do rozpraw nad nim wyznaczone, lecz znowu odwołane. Nemezis niemiecka chowa w ostatni kąt szale swoje, kiedy mowa o sprawie Polaków; być może, że umykać z niémi będzie do zamknięcia sejmu. I tak dobrze, bo już byli i tacy co myśleli, że wykłaniają i wyłudzą uprzejmościami jakieś koncesye u nowych ministrów, a tu nawet liberały zebrane w sejmie odwracają oczy i uszy, żeby nie słyszeli i nie widzieli krzywd naszych. Już to nie tylko na braterstwo ale nawet na prostą miłość bliźnich nie zanosi się pomiędzy naszém i germańskiém pokoleniem.

W ostatnim numerze waszego pisma wyczytałem, że dziennik *Parus* w Petersburgu zakazany; było tak, ale znowu przywrócony i wychodzi jak najregularniéj. Dziennik polski *Słowo*, wydawany dwa razy na tydzień w Petersburgu, starannie redagowany; w odcinkach zamieszcza artykuły o kwestyi włościańskiéj, co wzbroniono pismom wychodzącym w Warszawie. Wyraźnie rząd carski usiłuje dla Polski zrobić Petersburg punktem centralnym, ztąd cenzura wolniejsza, aby ludzie zdolniejsi tam osiadali, tam prace swoje wydawali. Gazeta Warszawska rozpoczęła kłótnie z oświeceńszymi Żydami, a właściwiéj redaktorowie, którzy zyskali byli nazwę ludzi postępowych, a tu na raz cofnęli się do zasad średniowiecznych. Wszystko co tu u nas słychać o téj całéj sprawie niepochlebne rzuca światło na tych pyszniących się chrześciaństwem panów, którzy nie po chrześciańsku oskarżali rodaków innego niż oni wyznania.

O***

Konstantynopol, 28 Lutego 1859.

W Przeglądzie Rzeczy Polskich, z 4 Września 1858, czytamy umieszczoną wiadomość, o wysłaniu niewiast z W. Księstwa Poznańskiego, na zaludnienie polskich kolonii w Turcyi, czujemy zatém potrzebę podać do publicznéj wiadomości dalsze uzupełnienie i przeprowadzenie tego haniebnego czynu, przez ludzi, mających niepohamowaną pretensyą przewodniczyć narodowi, choćby na tamtym świecie nawet, a tymczasem tu na tułactwie handlować i frymarczyć nim, w sposób najpodlejszy jakby własnym towarem, a w końcu ogłaszają swémi pismami po kraju najbezczelniejsze kłamstwa o ich patryotyzmie, o dopełnionych czynach dobroczynnych i o niezmordowanéj pracy około sprawy ojczystéj!.. Zdaje nam się, że kto przed ostatnią wojną turecką nie znał jeszcze p. hrabi Wł. Zamojskiego, to każdy, patrzący na jego działania polityczne i wojskowe, publiczne i nawet prywatno-familijne, podczas téj trzyletniéj wojny, mógł poznać, pomijając nawet jego przeszłość, czém on ciągle był dla Polski chcącéj i pragnącéj zrzucić swe więzy, a czém dla wrogów naszych? Dzisiaj dowodzi on jeszcze, że nawet, po zupełném zdemaskowaniu jego jezuickiéj przewrotnéj polityki względem swego narodu, nie upadł i nie przestał działać wstecznie, jak ten duch kusiciel, który wszędzie umie się wcisnąć, aby popsuć lub zdemoralizować. Nie mamy w tym momencie na celu opisywać co p. Wł. Zamojski, od lat tylu pozostając czynnym zagranicą, złego dla kraju narobił, bo na to potrzebaby foliałów, które późniéj, oparte na faktach i dowodach wiarogodnych ludzi, na jaw wyjdą, tyle tylko szczérze i otwarcie powiedzieć możemy, że gdyby w tém schorzałém i zgangrenowaném ciele był zapanował duch podobny jego wielkiego przodka, byłby unieśmiertelnił sławę swych poprzedników, Polsce powiększył liczbę wielkich mężów narodu, a zjedna-

wszy sobie ogólną wiarę i uwielbienie, z tryumfem i honorem doszedł do zamierzonego celu, gdzie dzisiaj stał się tylko napiętnowanym duchem złowieszczym i głównym przeciwnikiem narodu polskiego.

Wracamy, aby zarzuconą zbrodnię frymarczenia ludem polskim obojga płci p. Zamojskiemu faktem dowieść. Po ukończeniu téj nieszczęśliwéj wojny, w któréj p. Zamojski, aby dogodzić swéj dumie i osobistym widokom, potrafił obietnicami, podstępem i kłamstwem obałamucić i sprowadzić ze wszystkich krańców świata tułaczów polskich pod sztandar bez najmniejszéj barwy, wyżebrał dla siebie—nie będąc przez cały ciąg wojny ani raz wobec nieprzyjaciela—stopień jenerała brygady w kontyngensie angielskich najemników, a u Turków częścią wyprosił częścią wyprocesował stopień jenerała dywizyi—któréj komplet w obłokach chyba spodziewał się ujrzeć—właśnie wtenczas, kiedy szeregi tych zawiedzionych tułaczów polskich były już rozwiązane, nie uczyniwszy przez lat trzy nic, ani w obcéj ani w własnego kraju obronie, o czém p. Zamojski tyle umiał zapewniać, obełgiwać i nadużywać cierpliwość tych pełnych poświęcenia braci naszych,* zostawiając ich znowu na bezdrożu, bez chleba, w kraju zupełnie obcym, nieznajomym. Ale p. Zamojski bystry w pomysłach, niezmordowany w przedsięwzięciach dobroczynnych (?!), już znów obmyślił i przygotował środki, zapewniające przytułek swéj *Wiarze* (wiarą bowiem zwał swych podkomendnych), zawarł ugodę z W. Wezyrem Sułtana, i pod pewnémi warunkami uzyskał pozwolenie kolonizowania swych już raz przez niego oszukanych żołnierzy, w Tessalii, własności prywatnéj W. Wezyra, w okolicy pustéj, zpowodu niezdrowego klimatu i szkodliwych wyziewów bagnistych dotąd przez żaden naród wschodni niezamieszkałéj i bez najmniejszéj komunikacyi ze stałym Lądem. Okolice te możemy sprawiedliwie nazwać posileniem Syberyi na Wschodzie. Przyszły ten panujący, jak zawsze tak i teraz przejęty wszelkiémi potrzebami téj Nowéj Polski (!), zanominował administratorów, agronomów, ekonomów, policyą tajną, i wszelkie inne gałęzie urzędników niezbędnych w uorganizowaniu tego nowego kraiku, a najsolenniéj przyobiecał, że p. hrabina, małżonka jego dostarczy im jaknajrychléj, ilość *tęgich i zdrowych dziewek polskich* (własne słowa p. Zamojskiego), aby jaknajprędzéj mogli się zagospodorować, rozpłodzić i zaludnić te pustynię odwieczną, w któréj dotąd żaden naród tutejszy nie był w stanie jeszcze osiąść lub téż ją zaludnić. Niestety! niedługo cieszył się p. A. Zamojski przeprowadzeniem tak pięknego i wielkiego projektu. Półroku nie wyszło, a już większa połowa tych biédnych ofiar, niemających żadnego schronienia oprócz kiepskich baraków, pożegnała się z tym światem, jakaś część opuściła to miejsce przygotowanego im smentarza, szukając chleba i służby w osadach greckich, a reszta zdemoralizowanych błąka się bez celu i widoków. Jedna tylko administracya powróciła szczęśliwie do Stambułu, nie mając więcéj nad czém administrować i rządzić.

Przy końcu tego dramatu kompozycyi p. Zamojskiego, zjawiają się trzy kobiety przysłane z W. Ks. Poznańskiego, za pośrednictwem pani hr. Działyńskiéj—matki p. hr. Zamojskiéj, ale to już było za póżno, osada bowiem Nowéj Polski już była wyludniona. Trzy te ofiary, jako towar nabyty dla spekulacyi, zostały pod ścisły nadzór głównego administratora i pod wpływ propagandy Sióstr Polek z Zakonu Ś. Benedykta oddane. Kobiety te, chociaż podczas pod ścisłym dozorem, potrafiły sobie upatrzyć chwilę wolną rozmówienia się z niektórymi tutaj zamieszkałymi rodakami, a dowiedziawszy się od nich co za przyszłość ich czeka, zażądały powrotu do Księstwa Poznańskiego, dowodząc że p. Hrabina, tak matka jak córka, w razie, jeżeli im się tu nie spodoba, dały *swe słowo* nazad im przejazd ułatwić. Biédne ofiary! nie wiedziały, że ptaszyna raz na potrzask złapana nie tak łatwo dostaje się na wolność. Administracya miała już przygotowaną klatkę na swe podstępem złapane ofiary, aby je tak szczelnie zamknąć, by ulecieć nie mogły. (*Drugą połowę listu, o Haremie Polskim, podamy w nast. Num.*)

* *Wiadomości Polskie, Paryż,* 10 *Stycznia* 1855 *r.*—Mowa P. Zamojskiego do swych żołnierzy: "Dotąd mówiłem do was "Panowie", od dziś dnia jesteście żołnierzami, nazywać was będę "Wiarą", jak bywało, jak będzie da Bóg w naszém przyszłém wojsku. Niespodzianie powołany dla przewodniczenia waszéj organizacyi, nie wahałem się przyjąć téj pracy. Jak wy z poświęceniem bez granic, chce służyć ojczyznie i wam samym, bo chce być wam Ojcem (!) a naprzód potrzeba wam zapewnić opatrzenie, i t. d."

DEMOKRACYA W POLSCE,—przez X. Y. Z.—Drukowano w Genewie, 1858 r.

Ten sam autor, który przed dwoma laty wydał dzieło p. t.: "Rossya i Europa, Polska," kilka miesięcy temu jak wypuścił na świat spory poszyt p. n.: "Demokracya w Polsce." Sądząc z tego co zapowiada, książeczka, składająca się z 128 stronnic nabitego druku, jest drobną cząstką dzieła nad jakiém obecnie pracuje, a w którém zamierzył rozwiązać wielkie nader zadanie, bo *wyswobodzenie Polski* według własnych słów jego.

Ujrzawszy to sakramentalne słowo na początku rozdziału przedwstępnego, z natężoną uwagą zabraliśmy się do czytania, lecz zaledwie przeszliśmy kilka stronnic, kiedy z wielkiém zadziwieniem naszém co raz jaśniéj, co raz wyraźniéj dostrzegamy, że X. Y. Z. obwiany został miazmą towianizmu. Plaga ta, choć wązkiémi prądami przepływa przez kraj i emigracyą, nie przenikając społeczności, dotykając tylko ludzi pojedyńczo i to w niewielkiéj liczbie, przynosi jednak nie małą szkodę sprawie polskiéj, gdyż nie raz ulegają jéj ludzie stojący na wyżynach umysłowych, a nie dość już, że naród pozbawiony samodzielności i zatruwany na duchu przez ujarzmicieli róźnémi sposobami, potrzeba jeszcze i takiego ciosu, aby ci, którzy mieli prostować ścieżki, usiłowali powieść spółbraci na błędne manowce na jakie sami niestety wstąpili.

Gdyby towianizm nie był więcéj niczém jak mistycyzmem, mieszającym żywych z duchami i opierającym na tém przekonania swoje, mógłby być wytłómaczonym jako znękanie mniéj wytrwałych myślicieli, ale kiedy piérwszym artykułem téj wiary jest trawestowany panslawianizm, czyli raczéj proste zbratanie się z samą Moskwą, ciężko się na sercu robi, widząc ludzi prawych z najlepszą wiarą, w najczystszych zamiarach zabłąkanych na téj drodze.

X. Y. Z. według terminologii towianistów nie pozbył się starego rozumu i nie przemienił się w nowego człowieka, jest téż reformatorem napodobieństwo Mahometa, bo jak ten utworzył zlewek z sabeizmu, judaizmu i chrześciaństwa, tak i on usiłuje połączyć zasady demokratyczne i powstańcze z towianizmem. Odrzuca téż podstawy kardynalne ich nauki abnegacyi i pokory w sprawie ojczyzny, czyli wschodni fatalizm wytłómaczony na pokutę, i nie tylko pozwala myślić o zrzuceniu jarzma siłą, ale uważa to za konieczne, choć razem wykazuje niezbędną potrzebę apostołowania Rossyi i użycia jéj jako narzędzie do wybawienia Zachodu, nie dał się więc ściągnąć tak nisko, żeby aż ukląkł przed tronem cara, tarzając się w pyle u stóp jego. Nie przyznaje téż Rossyi wyższości chrześciańskiéj, jak gorliwi towianiści, owszem mieni ją barbaryą, którą powinniśmy podbić duchowo. "Trzeba nam się starać o normalne pojednanie z Rossyą, a swoją "drogą myśleć o powstaniu"—tak streszcza główną zasadę swoje.

Daléj naucza, jak odbywać tę misyą i w podniesieniu duchowém Moskwy widzieć zbawienie narodu własnego; każe téż przygaszać w sercu wszelką niechęć do nich, upominając:—"nie wypada się "zapominać i ku wrogom swoim już nie mówimy nienawiścią, ale "nawet prostą nieprzyjaźnią tchnąć."—"Jedną z oznak—mówi daléj—dzisiejszéj naszéj pod tym względem niedostateczności, za- "iste że jest odrzucenie z góry wszelkiéj myśli jednoczenia się "z Rossyą, jak gdyby dobrych i godziwych takowego warunków "nie można było przypuścić, a jak gdyby w takich warunkach się "odbywszy, nie równało się dawnemu zjednoczeniu Polski z Litwą; "—oraz jak gdyby nie godziło się pracować na uczynienie kiedyś "możebném, takiego pojednania, które dziś jeszcze niém zaprawdę "nie jest. Stanowcze takie wyłączenie mieści w sobie nieco naro- "dowéj pychy, a pycha zmysłowym zapasom przystoi, zmysłowemu "zwycięztwu zwykle towarzyszy, lecz jéj najmniejsza odrobina nie- "podobnym czyni podbój duchowy, do którego trzeba niezrównanéj "czystości. Dobrze tak jest, że Polska nie chce pod żadnym pozo- "rem poddania się zmysłowego, które byłoby haniebnym upadkiem, "lecz niedobrze byłoby gdyby pod to samo wyłączenie podciągała "normalne pojednanie, będące jéj zwycięztwem, a nad którym nigdy "należycie się nie zastanowiła, niepoczuwając się jeszcze do sił "zdobycia kiedykolwiek takowego. Trzeba się Polsce tego niedo- "statku pozbywać, lecz broń Boże, przytém nie osłabiać niezmiennéj "woli, niezgodzenia się nigdy pod żadnym pozorem na niewolą."

Nie naucza X. Y. Z. co mają począć Polacy, którzy żyją pod

jarzmem niemieckiém, czy także apostołując mają się ubiegać o ich miłość i kłopotać się o ich własne szczęście? O, wązka to i niepewna droga pomiędzy takiém apostolstwem i nikczemnością, zbawieniem ojczyzny a strąceniem jéj bezpowrotnie w przepaść zaguby. Za zjednoczeniem idzie w koniecznéin następstwie zlewanie się i tonienie rozbrojonego pod naciskiem przemocy. Niechby X. Y. Z. przypomniał sobie i chciał powtarzać co najczęściéj. że sam Chrystus ten pan wszelkich duchów i duchowości, który człowieczeństwo wyniósł tak wysoko że naszemu społeczeństwu daleko jeszcze do tego wzoru, mimo iż przypuszcza, że człowiek jako król ziemi może silną wolą przenosić góry z miejsca na miejsce, to jednak ze strony natury duchowéj tak był pewien jego słabości, że w krótkiéj modlitwie, złożonéj z prośb kilku, zamieścił: "Nie wódź nas na pokuszenie." —Zaprawdę, żeby drogą jaką nam autor wskazuje dójść do niepodległości Polski, nie tylko my ale Moskale i Niemcy musieliby się przeanielić, a ztémwszystkiém, jak ciemięzcy nasi tak i my mamy dwie natury, a ztąd obok duchowych i zmysłowe warunki. Grzechem téż jest nie do darowania dla ludzi niby rozważnych takie wyidealizowanie narodu kilkunastomilionowego według wymarzonego wzoru. Nie godzi się tak romansować, gdzie chodzi o życie ojczyzny.

Czyż podobny duchowy podbój barbaryzmu, kiedy ten nie tylko na ciało, ale i na ducha nałożył okowy? Dziać się to tylko mogło w owych czasach, kiedy mędrzec grecki, sybaryta rzymski jak i wojownik wandalski byli równymi barbarzyńcami wobec prawd chrześciańskich—wtedy słowa mające świat odrodzić słuchane były z ust niewolnika, bo zachwycały tak samo zwolennika arystotelesowskiéj mądrości, sybarytę ucztującego na łożu ze słoniowéj kości uwieńczonego różami, jak i dzikiego wojownika opartego na rękojeści szerokiego miecza. Ale nam obecnie—jeżeli sądzimy po trzeźwemu, nie poddając się marzeniom choćby najlogiczniéj się rozwijającym—nie podobna uwierzyć, że nieprzyjaciele nasi są tą rolą łaknącą zasiewu słów naszych.

Od pewnego czasu Polacy chylający się ku jakiemubądź zjednoczeniu z Moskwą, zwykli przytaczać na poparcie swego twierdzenia połączenie Litwy z Polską. Przecież rządy ujarzmiające nas nie żądają więcéj niczego, jak tylko abyśmy bez oporu wsiąknęli w ich narodowości jak Litwa wsiąknęła w Polskę, bo czyż Polska nie absorbowała Litwy, Rusi i Prus, czyż obywatele tamtych czasów, t. j. szlachta, nie przepolszczyli się najzupełniéj, czy ktoś zamarzył o odrębném narodowém życiu, wyróżniającém się od polskiego? Ta tylko różnica między naszym stósunkiem do Moskwy, Austryi i Prus, że nas gwałtem zabrali i mimo krwawych szamotań naszych gwałtem nas trzymają, kiedy obce żywioły z Polską dobrowolnie się łączyły, i dla tego téż tylko, że się dobrowolnie łączyły, zespoliły się z nią nierozerwalnie. Skorobyśmy więc tych, co nam nałożyli kajdany, przyciskali do piersi z uczuciem bratniém, nastąpićby musiało pogodzenie się z losem, i miecz wyostrzony, który między nami i nimi leży a który każde wzrastające pokolenie chwyta, a choć nie zwycięża to przekonywa że nie masz zjednoczenia, potrzebaby skruszyć; o cóż by się mieli upierać bracia z braćmi, młodsi przyjęci do rzeszy, z obowiązku zapomniećby musieli przeszłości. Sam car Mikołaj nie żądał od Polaków niczego więcéj, a jednoczące się indywidua z Moskwą nagradzał dostatkami i dostojeństwami. Być może, że innego kalibru ludzie chylą się do rządów autokraty, niżby byli ci coby się łączyli z Moskwą rządową demokratycznie, lecz jak jedni tak drudzy przed trybunałem sumienia narodowego ściągnęliby na siebie piętno hańby odstępstwa, i przekleństwo potępienia.

Instynkt zachowawczy, jakim opatrzność wyraźnie nas ubogaciła na czasy niewoli, przechowuje się w całéj czystości i mocy w piersiach prostego ludu, który usunięty od czasowych systemacików i grania w myśli, rozumie tylko jednę wielką prawdę, ku któréj cały naród kroczy, to jest: wywalczenie niepodległości ojczyzny. Niech by który z apostołów polsko-moskiewskich lub polsko-niemieckich prawił im o braterstwie z wrogiem, a przekonałby się, z jakiém zadziwieniem i oburzeniem spoglądając odwracaliby się od niego.

Dotąd nie wypowiedział X. Y. Z., czy rządy niemieckie, które zagarnęły części Polski, mają być przez nas nawracane lub téż jako państwa należące do Zachodu ukarane orężem sławiańskim, i czy w takim razie trzeba rodakom naszym żyjącym w tych częściach kraju dobrowolnie przystawać do Moskali, zamieniając jednego pana na drugiego? Bo o innych Słowianach jak o Moskwie w zjednoczeniu z Polską nie wspomina autor. Przytaczamy tu jego własne słowa, w których wypowiada cel tego zjednoczenia:

"Apostolsko powstańcze zjednoczenie Polski oczywiście że nie "tylko na Rossyą, ale na cały świat wpływ jéj rozprzestrzeni. Wy-"jednane bowiem u Moskali współczucie da się łatwo zamienić "na czynną pomoc, w potrzebie przeciwko Europie *niewolnéj* zwrócić "się mogącą,—a tém łatwiéj się da, że możnaby się posłużyć panu-"jącą u steru tego narodu żądzą wielkości, poddawszy jéj do speł-"nienia cel szlachatny, z dobrem ludzkości zgodny, a wiodący do "prawdziwéj a wiecznotrwałéj wielkości, mianowicie prostowaniem "krzywd i otwarciem dla cierpiących ludów przytułku. Duchowy "nad Moskalami wpływ, może nam dostarczy pomocy, przy któréj "zdołamy, choćby nawet wbrew całéj Europie, wyłamać się z nie-"woli, wraz ze wszystkiémi innémi cierpiącémi ludami."

Czyż podobna uwierzyć, żeby Moskale tak nawskróś zapostołowani przez hordy Bati-hana, iż łupieztwo czy cudzych krajów, czy cudzych kieszeni stało się najwybitniejszą cechą ich charakteru równie narodowego jak indywidualnego, ci po duchu Mongołowie oblani pozornie chrztu wodą, pomalowani pokostem europejskim, dla *pokazu* mianujący się Sławianami, mieliby być zdolni posłannictwa wybawienia uciemiężonych ludów? Uczą nas wypadki psychologiczne i dzieje świata, że jak człowiek nawskróś cnotliwy zdolnym być tylko może do wypełnienia czystéj ofiary, tak również i naród szlachetny i wzniosły w rozwoju swoim spełnić tylko może zbawienną misyą dla ludzkości.

X. Y. Z. naprzód już odpowiada na zarzuty mogące go spotkać témi słowy: "Zaprawdę, że normalny związek Polski z Rossyą "będzie uzacnieniem i uspokojeniem téj ostatniéj, a postawieniem "jéj w rzędzie powołanych;—zaprawdę, że ten związek odznaczać "się będzie dążeniem do trwałego pokoju, a za cel przybierze usunię-"cie międzynarodowéj krzywdy, ale dla chcących takową utrzymać, "strasznym będzie przeciwnikiem i pogromcą, a kozackim zalewem "ich skarci." O zaprawdę! Moskale by nas zmusili zostać łupiezcami wyszydzając nasze apostolstwo rycerskie, bo piérwiastek, na jakim się każdy naród rozwija, staje się jego naturą,—Polska bez wolności i ofiar dla niéj żyć nie może, Moskwa bez łupu czyli zaboru i ofiar dla niego żyć nie może. A jakże pogodzić wolność z łupieztwem?

Dość już długo mówiliśmy o piérwszéj części tego dziełka, lecz wziąwszy pióro raz do ręki, niepodobna było przemilczeć o głównym systemie i wypływających z niego myślach, toczących się po pochyłości, jakaby zawiodła naród na brzegi nieprzeniknionéj przepaści. Nie dla tego, abyśmy się lękali iż zasady X. Y. Z. szkodliwie wpłyną na ducha narodu, ale jak słuchać nie można na zimno bluźnierstwa, tak i dowodzeń raniących uczucie polskie.

W drugiéj części książki przechodzi autor dziejową przeszłość, a raczéj pryncypia, jakie przeniknęły społeczeństwo, i odbiły się w życiu politycznéin narodu. Mówi tu o konieczności dziejowéj, któréj pojęcie da się w ten sposób streścić. Opatrzność podaje każdemu narodowi jakby skreślony plan, a wszystkie razem zastósowane do ogólnéj harmonii w całéj ludzkości, a gdyby żaden z nich nie był skrzywiony przez działania ludzkie, szłoby na ziemi jak najszczęśliwiéj, bo tylko zło wstrzymuje i wywołuje walki, które jednak dobroczynna siła pokonywa i doprowadza do zamierzonego celu. Każde więc nieszczęście w narodzie jest jego własną winą czyli grzechem, który, odpokutowany, powraca naród na dobrą drogę.

Trzecia część dzieła zawiera ułamek Wykładu Demokracyi, który w następnych poszytach przeciągniony być ma. Z tego co przed nami leży znać, że autor nawskróś przenikniony zasadami demokratycznémi, że je uważa jako jedyne podwaliny, na których najbezpieczniéj Polska wesprzeć się może. Zwraca się nawet do jakichś potęg słowa w naszym narodzie, którym przepowiada: że jeżeli będą powstawać na demokracyą, siła ich "zużyje się na saméj igraszce wyrazów a rządzić nie będzie czynami narodu." Jak w części piérwszéj, mówiąc o przyszłości Polski i obowiązkach obecnych dla niéj, oderwał się autor od prawd przyjętych w narodzie, i rzuciwszy się w abstrakcye, nierozumiane przez ogół rodaków, posługuje się często niemi jak chromy krókwiami, to w dwóch następnych częściach pogląd jego czerstwy i niejedne myśli z uderzającą prawdą rozsnute. Styl—to ciało ducha przemawiającego w dziele—zawiły, a jak się zdaje, że do tego przyczynia się usiłowanie aby być dokładnie rozumianym, ztąd zbytek słów dla oddania wyraźniéj myśli, wielomówstwo, które nie objaśnia, ale raczéj wikła przedmiot. J. N. Janowski

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.